nasza SPRAWA

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 27. Rok VII | Tarnów, 2 lipca 1939 | Cena 10 gr



Do siana...

O wpływ wsi na miasto

Wieś polska jest przeludniona. Brak ziemi i pracy skazuje wielu jej mieszkańców na nędzne życie i marnienie w ciężkich warunkach. Umożliwić tym rzeszom wydostanie się z tego tragicznego położenia, wyzyskać ich nieprzebrane siły dla wzrostu ekonomicznej i duchowej potęgi narodu — to najważniejsze zadanie naszej społecznej polityki wewnętrznej. Trzeba stwierdzić, że doniosłość tej sprawy należycie docenia i społeczeństwo i państwo. Ustalony został zasadniczy kierunek rozwiązania kwestii przeludnienia wsi: nadmiar jej ludności w ciągu najbliższych kilkunastu lat ma wyemigrować do miast i tu znaleźć zatrudnienie w przemyśle, handlu, rzemiośle i wolnych zawodach.

W związku z tym powiększającym się w przyszłości z każdym rokiem przesiedlaniem się do środowisk miejskich, należy już zawczasu rozpatrzyć, jakie skutki pociągnąć ono winno dla ukształtowania również duchowego, obyczajowego życia naszych miast. Napływ krzepkiej, energicznej, fizycznie i moralnie zdrowej ludności wiejskiej winien niewątpliwie pod każdym względem dodatnio na podniesienie, unarodowienie i uchrześcijanienie życia tego wpłynąć. Stanie się to jednak tylko wówczas, **jeśli wieś przestanie jednostronnie ulegać wpływom kultury miejskiej, a zacznie sama na kulturę tę wydatniej oddziaływać.**

Dotąd odbywał się u nas jedynie ciągły, w ostatnich czasach coraz bardziej wzrastający, w skutkach swych przeważnie ujemny, wpływ miasta na wieś. Ta lekkomyślnie zarzuca — czyni to zwłaszcza młode pokolenie wiejskie — dawne, swojskie obrzędy, zwyczaje, stroje, wprowadza skwapliwie wzory miejskie w przekonaniu, że są one lepsze, postępowe. **Przykładem mogą być dzisiejsze po wsiach modne ubiory, ozdoby mieszkań, festyny, szlagierowe melodie i śpiewy, zuchwałe zalecanki, włóczenie się po drodze do późnych godzin w nocy** i t. p.

Trzeba niestety wyznać, że miasta nasze istotnie niewiele dobrego dać mogą wsi. Wszak ich oblicze w tak wielkim stopniu jest i **bezwyznaniowe i... żydowskie.** Nie wytworzyliśmy w ciągu wieków silnej, na wskróś polskiej i katolickiej tradycjami, przywiązaniami, obyczajami warstwy mieszczańskiej. Stanowiły ją i dotąd stanowią przeważnie obce nam wiarą, pochodzeniem i kulturą elementy. Ich przewagi nie potrafiły osłabić te liczne rodziny szlacheckie, które w poprzednim wieku wskutek przemian społecznych i gospodarczych przeniosły się z dworków do miast. Rzesze robotnicze zostały rychło owładnięte gangreną żydowskiego socjalizmu. Również wzrastające w liczbę, mniej w znaczenie, sfery inteligencji urzędniczej, wywodzące się w dość pokaźnej mierze z ludu, nie nadały bardziej swojskiego wyrazu życiu środowisk miejskich. Sfery te bowiem umysłowość swą, etykę, upodobania kształtowały niemal wyłącznie pod wpływem laicystycznych i materialistycznych prądów Zachodu. Rodzimych pierwiastków i nawyków albo w ogóle nie posiadały, albo też już w okresie studiów średnich i wyższych się ich pozbywały. Nie uświadamiały sobie wcale wartości o żywotności kultury ludowej, lekceważyły jej cechy i przejawy, przeceniając bezkrytycznie formy życia wielkomiejskiego. Dopiero w ostatnich czasach budzi się wśród inteligencji ludowej żywszy ruch w kierunku pielęgnowania, nawet w nowym otoczeniu miejskim, tych różnorakich, tak cennych i charakterystycznych właściwości, jakie w dziedzinie religii, obrzędowości, obyczajów, form towarzyskich, rozrywek i t. p. wytworzyła i zachowała wieś polska.

Należy nimi, w związku z wspomnianą na wstępie przewidywaną emigracją ludności wiejskiej, koniecznie nasycić życie naszych miast, odświeżyć ich stęchłą, duszącą atmosferę duchową i moralną, usunąć bezmyślnie z obcych krajów importowane i przeszczepiane, z duchem naszego narodu, naszą wiarą i upodobaniami niezgodne wytwory i wstręty, a umożliwiać rozwój rodzimych pomysłów i dążeń, których tyle w zakresie i gospodarki i społecznego ustroju i wychowania i nawet twórczości artystycznej ujawnia polska wieś.

Miasta nasze wiele od niej nauczyć by się mogły i powinny. **Przede wszystkim głębszego, poważniejszego pojmowania życia i jego celów.** Te w mieście zanadto traktuje się lekko, powierzchownie, niejako po literacku. Człowiek tu, zdaje się, jakby całkowicie zatracił łączność z ziemią i niebem, szuka nie wielkich radości, ale przelotnych przyjemnostek, jakich mu dostarcza kino, restauracja, dancing. Że są one kosztowne, na to nie zważa. Wielu wszak pieniądze łatwo przychodzą. Przeciwnie wieś, pracuje na nie ciężko, więc lekko ich nie puszcza. Na życie patrzy nie jako na ciągłą, coraz to nową rozrywkę, ale jako na odpowiedzialny trud, za którego każdodzienne spełnianie przed Stwórcą zda się rachunek. Dlatego pracę przeplata często modlitwą, nadając jej przez to prawdziwe dostojeństwo. **Wieś pracuje na niebo, miasto na... emeryturę.**

Miasto od wsi może się też nauczyć **należytego poważania dla prawa i autorytetu.** Tu naprawdę wszyscy są równi, jednakowo ważni, niezależni. Jeśli się jeden gospodarz z drugim o cokolwiek poróżni, spór rozstrzygnąć może tylko powołany rozjemca na mocy słusznego prawa. Dlatego ceni się prawo i władzę. W mieście zbyt wielu jest równocześnie i zwierzchnikiem i podwładnym. Zbyt też obficie ma się do czynienia z ustawami, przepisami, paragrafami, zbyt często się je omija, przekręca, po swojemu interpretuje, żeby się je miało, jak należy, szanować. Nadto wskutek stałej zależności od różnych zwierzchników, doskonale się władze i urzędy znienawidziło, a na podwładnych nawet poza urzędowaniem, na ulicy, w tramwaju, w kościele patrzy się hierarchicznym wzrokiem. Co to nieraz nawet tacy woźni wyprawiają ze „stronami", co przyszły sprawę do urzędu załatwić. Wszyscy się boją, grożą, nienawidzą, mało kto szanuje.

Wieś wreszcie mogłaby nauczyć miasto **chrześcijańskiej moralności, odróżniania grzechów od cnót,** niepobłażania dla pierwszych, niepodrwiwania sobie z drugich. Wiadomo, jak straszliwie wskutek rozluźnienia obyczajów, pomieszanie pojęć i ocen etycznych w środowiskach wielkomiejskich występuje. Nierząd nazywa się niewinnym flirtem, bezwstyd — higieną, pobożność — dewocją, szczerość — głupotą, karierowicza — patriotą, krzykacza — działaczem, włóczęgę — społecznikiem i t. d. Wieś tego rodzaju przewrotności nie zna.

Miasta nasze winny tedy co rychlej do niej po naukę prawdziwej filantropii życia się zwrócić, zanim wchłoną w siebie tysiące zdrowej ludności wiejskiej, której w przeciwnym razie zgotują wielki, moralny upadek. Tego zaś nie zrównoważy żaden, choćby najświetniejszy dobrobyt materialny.

M. S.

Tydzień śpiewu i muzyki kościelnej

odbędzie się w Nowym Sączu od 3 do 8 lipca br. P. T. Organiści, którzy zgłosili uczestnictwo, przywiozą z sobą prześcieradło, poduszkę i koc. Kwatera w bursie wraz z utrzymaniem 6 zł. (sześć) które należy uiścić przy zgłoszeniu się do bursy.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ V. PO ZIEL. ŚW.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziane było starym: Nie będziesz zabijał: a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu: Raka (t. j. niegodziwcze), będzie winien Rady. A kto by rzekł: Głupcze (t. zn. bezbożniku), będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim: a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój. (Mat. 5, 20-24).

◆

Co jeszcze należy czynić?

Nie może grzesznik poprzestać na dobrym rachunku sumienia, prawdziwym żalu, mocnym postanowieniu poprawy, szczerej spowiedzi — musi jeszcze odprawić pokutę i wynagrodzić wszystkie krzywdy, jakie wyrządził bliźnim i Bogu. Zadosyćuczynienie — to piąty i ostatni warunek Pokuty. Jest on tak ważny i potrzebny do całości, że gdyby ktoś nie chciał go przyjąć na siebie i wykonać, sakrament Pokuty byłby nieważnie, świętokradzko przyjęty.

Dlaczego po spowiedzi, po otrzymaniu rozgrzeszenia pozostaje nam obowiązek zadosyćuczynienia?

Grzech możemy porównać do kuli, która trafiła człowieka i spowodowała ranę. Kulę trzeba wyjąć, ale to jeszcze nie wystarcza — trzeba i ranę zagoić, aby ranny wrócił do zupełnego zdrowia. Na spowiedzi dokonuje się jakby operacja duszy, grzech zostaje wyjęty, ale ranę trzeba goić. Otóż lekarstwem na zagojenie ran grzechowych jest zadosyćuczynienie. Jest to spłata długów, zaciągniętych przez grzech wobec Boga i bliźnich. Ten kogoś obmówił, niesłusznie posądził, oczernił, do złego namówił; inny wyrządził bliźnim krzywdę na majątku, na sławie... Na te krzywdy nie wolno zamykać oczu, choćby najdokładniej były wyznane na spowiedzi i obżałowane. To są długi, które trzeba spłacić, choćby nas to bardzo bolało i łatwo nie przychodziło.

Ale nie tylko bliźnim wyrządzamy krzywdę grzechami. Przede wszystkim znieważamy nimi Boga i ściągamy na siebie karę wieczną i doczesną. Karę wieczną, czyli piekło przekreśla i odpuszcza rozgrzeszenie. Ale i za grzechy ciężkie i powszednie pozostaje większa lub mniejsza kara doczesna, którą wymierza Bóg w tym życiu w postaci różnych cierpień, nieszczęść; albo w przyszłym życiu — w czyśćcu. Ale Bóg jest Ojcem, który chce oszczędzić przykrej kary grzesznikowi — dlatego czeka, aż sami, dobrowolnie przez modlitwy, umartwienia i inne dobre uczynki uregulujemy długi, jakie zostały po rozgrzeszeniu. W tym celu zadaje kapłan na spowiedzi t. zw. pokutę, najczęściej modlitwę, rzadziej post i jałmużnę. Taka pokuta, zadana na spowiedzi, zmniejsza częściowo kary doczesne — dlatego też należy ją sumiennie odprawić. Pokuty jednak, które zadają spowiednicy na spowiedzi, są małe. Nie możemy więc na tym poprzestać. I jeśli chcemy uniknąć dużo cięższej pokuty w czyśćcu, musimy sami, dobrowolnie, pełnić rozmaite uczynki pokutne. Sposobności do nich mamy wiele. Pokutą i dobrym zadosyćuczynieniem może być praca, spełnianie sumienne codziennych obowiązków, cierpliwe znoszenie niewygód, przykrości, choroby; ścisłe przestrzeganie postu w odpowiednich dniach, wskazanych przez Kościół; jałmużna czyli wszelaka pomoc użyczona bliźniemu, modlitwa w różnej postaci, a wreszcie odpust. Kto zyskuje odpusty częściowe i zupełne, ten wiele zadosyćuczyni Bogu. Ale trzeba dokładnie wykonywać wszelkie warunki, które są wymagane przez Kościół do uzyskania odpustu.

Dodać należy, że zadosyćuczynieniem zjednywamy sobie u Boga nie tylko przebaczenie, ale i nagrodę. Każdy dobry czyn — to pokuta, a równocześnie i zasługa — nowy jakby szczebel, po którym wstępujemy do nieba.

Jedna jeszcze uwaga na koniec. Starajmy się zadosyćuczynić w tym życiu — nie odkładajmy pokuty do wieczności. W czyśćcu też człowiek pokutuje, ale pokutuje przymuszony — stąd pokuta w czyśćcu inną ma wartość niż ta, którą dobrowolnie podejmujemy sami. Póki żyjemy, póki miłosierdzie Boże zapisuje na naszą korzyść najmniejszy nawet pokutny uczynek — starajmy się spłacać zaciągnięte długi u Boga. Nie będziemy tego żałować! **P.**

Razem przy pacierzu

Młoda para małżeńska stała w dniu swego ślubu przed stołem zastawionym podarunkami od przyjaciół i krewnych. Były tam drobiazgi dla gospodarstwa domowego, figurki, był i krzyż, obrazy, kropielnica... Gdy tak oglądali podarunek za podarunkiem, ujęła panna młoda niespodzianie rękę swego męża i powiedziała:

— Nasi znajomi pamiętali o nas i ładnie nas obdarowali. Czy wolno mi dziś w tym uroczystym dniu także ciebie prosić o małą pamiątkę?

Mąż patrząc z ufnością w jej jasne oczy, rzekł:

— Moja droga! Żądaj ode mnie, czego tylko chcesz, czego twe serce pragnie!

Ona zaróżowiona, nieśmiało powiedziała:

— O to jedno tylko chcę cię prosić, abyś raczył codziennie zmówić jeden Ojcze nasz! Przyrzekniesz mi?

— Ależ naturalnie! Przyrzekam z całego serca!

— Tak, ale ja pragnę, abyś odmawiał Ojcze nasz każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek — głośno i pobożnie razem ze mną...

— Dobrze, na pewno...

Wieczorem dnia weselnego pomodlili się oboje. I tak było co wieczora przez szereg tygodni.

Po upływie trzech miesięcy powiedział raz małżonek do żony, że zaprosili go starzy koledzy do restauracji na szklankę piwa; dawno już się z nimi nie widział. Obiecał, że przyjdzie do domu najpóźniej o 10. Ona nie miała nic przeciwko temu.

Ale wybiła godzina jedenasta, wybiła dwunasta, minęła pierwsza, druga, a on nie powracał. Nareszcie nad samym ranem przywlókł się ciężko i niezgrabnie do domu — otworzył z hałasem drzwi do mieszkania, a wszedłszy do pokoju, zaczął coś wykrzykiwać i łająć podniesionym głosem, używając przy tym bardzo pospolitych wyrażeń i przekleństw, których dotychczas z ust jego żona nigdy nie słyszała. Wylatywały te słowa z ust jego jak z procy, przy czym rozchodziły się po izbie przykre do zniesienia wyziewy alkoholowe. Żona nie odzywała się zupełnie.

Przeszło pół godziny awanturował się bez żadnej przyczyny. Wreszcie potok słów ustał. Oczekiwał, co też żona mu na to wszystko odpowie. Podniosła się poważnie na swym łóżku i spokojnie zaczęła się modlić: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie" — powoli, uroczyście snuła się prośba jedna za drugą, przy czym jej załzawione oczy kierowały się w stronę krzyża. On stał, milcząc i patrzył uparcie w podłogę. Gdy skończyła się modlić, panowała przez dobrą chwilę głęboka cisza w tym słabo oświetlonym pokoju — może to była cisza przed burzą? Doświadczona boleśnie młoda niewiasta nie namyślała się jednak bardzo długo, lecz zaczęła po chwili znowu tę samą modlitwę:

— Ojcze nasz!...

— Dotychczas mąż mój codziennie modlił się tymi samymi słowami do Ciebie wraz ze mną!... Dziś ja sama muszę się modlić do Ciebie, a przecież Tyś jest także jego Ojcem... Nie pozwól, aby miał przestać być Twym dzieckiem... Święć się Imię Twoje!... On właśnie teraz Imię Twoje obraził... Przebacz mu!... Przyjdź królestwo Twoje!... Pozwól, niech wróci do nas królestwo Twego pokoju!... Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi!... Twoją wolą jest, aby mężczyzna żył zgodnie z tą, którą sobie obrał za żonę i aby wzajemnie się miłowali... Przywróć tę miłość z powrotem, którą sobie przed ołtarzem ślubowaliśmy... Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!... Skoro jednak żyjemy nie tylko chlebem tej ziemi, użycz nam też Swej łaski i ducha Twej miłości!...

...I odpuść nam nasze winy — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!... Odpuść i mnie moje winy, a w szczególności te, które może popełniłam już w stanie małżeńskim! Ty wiesz, mój Boże, jak strasznie mój mąż uraził moje serce! Przebaczam mu jednak ze serca! Przebacz i Ty jemu!

...I nie wódź nas na pokuszenie! Uchroń mię przed takimi ciężkimi próbami, jakie muszę znosić w tej chwili! Uchowaj też mojego męża przed złym towarzystwem...

— — — — — — — —

Gdy miała rozpocząć ostatnią prośbę, on podszedł do niej, ukląkł koło jej łóżka i wypowiedział słowa tej prośby razem z nią, obejmując jej złożone do modlitwy ręce:

...Ale nas zbaw ode złego... Amen...

Był to naprawdę pierwszy i ostatni raz w ich życiu, że ona modliła się wieczorem sama. Ale też pierwszy i ostatni raz w życiu przyszedł mąż do domu podchmielony. Nigdy więcej przekleństw, ani brzydkich wyrazów nie usłyszała z ust jego.

Najlepszym i najskuteczniejszym środkiem na poskromienie jego chwilowego zapomnienia się okazały się słowa Modlitwy Pańskiej. **T. Sz.**

Nowoczesna broń pancerna

Broń pancerna to samochody pancerne, czołgi i pociągi pancerne.

Samochody pancerne są to wozy na ogół dość słabo opancerzone. Ich uzbrojenie stanowią karabiny maszynowe lub działka. Z trudem tylko mogą się poruszać poza drogami. Rowy, zarośla, ogrodzenia murowane są dla nich przeszkodą nie do przebycia. Natomiast charakteryzuje je duża szybkość, dochodząca 60—80 km/godz., oraz duży promień działania.

Czołgi różnych typów, od małych, zwinnych, lecz słabiej opancerzonych i uzbrojonych, do potężnych, wyposażone w działa i kilka karabinów maszynowych, są przystosowane do ruchu na przełaj, t. j. poza drogami. Przebywać one mogą różne przeszkody, zasieki, rowy, obalać mniejsze drzewa, ściany budynków wiejskich i t. p. Poważną natomiast przeszkodą jest dla nich grząska gleba, rzeczki o urwistych brzegach, potoki dość głębokie lub o niepewnym dnie, masywne budowle i większe skarpy. Nowoczesny czołg rozwinąć może dość dużą szybkość, dochodzącą przeciętnie do 40 km/godz. na drodze.

Najważniejsza rola czołga polega na ułatwianiu piechocie zajęcia terenu przez zniszczenie drutów kolczastych i środków walki nieprzyjaciela. Sama broń pancerna bez pomocy piechoty i artylerii zdobyć i utrzymać terenu nie jest w stanie.

Mimo pozornej niezależności czołga od drogi, działanie większego oddziału pancernego jest jednak ściśle związane z układem i stanem sieci drogowych, póty bowiem może działać, póki będzie miał zapewniony dowóz paliwa.

Nowoczesna broń pancerna dzięki swej szybkości i dużemu promieniowi działania, który wynosi w zależności od rodzaju sprzętu od 200 do 350 km., nadaje się dobrze do wykonania zagonu, tj. wdarcia się głęboko na tyły nieprzyjaciela, oraz do pościgu — pod warunkiem, że w działaniach tych wezmą również udział oddziały innych broni, by zależnie od potrzeby wspomagać się wzajemnie.

Takim związkiem oddziałów różnych broni są w niektórych wojskach dywizje pancerne. Składają się one z piechoty przewożonej na samochodach, oddziałów motocyklistów, czołgów i samochodów pancernych, artylerii zmotoryzowanej i innych broni. Siłę główną takiej dywizji stanowią czołgi. Piechoty ma ona stosunkowo mało.

Dzięki dużej ilości czołgów i dość silnej artylerii, dywizja pancerna jest groźnym przeciwnikiem, przede wszystkim w terenie pozbawionym przeszkód naturalnych i przedmiotów, dających oparcie przed bronią pancerną. W przeciętnym natomiast terenie dobrze wyszkolona piechota, umiejętnie wykorzystując odpowiednie przeszkody przeciwczołgowe, jak podmokłe łąki i doliny strumyków, lasy, łańcuchy jezior, kompleksy masywnych budowli i t. p., może z powodzeniem stawić jej czoło w ciągu dnia, by z zapadnięciem zmroku z kolei wykorzystać swoją przewagę sił żywych, rozbić słabą osłonę piechoty zmotoryzowanej i zdobyć czołgi, obezwładnione ciemnością.

Największe sukcesy uzyskać może dywizja pancerna przez zaskoczenie. Dlatego też spodziewać się można, że związki tego typu będą użyte przede wszystkim w okresie, w którym zaskoczenie jest możliwe, a więc na początku wojny, zwłaszcza tak modnej obecnie wojny bez wypowiedzenia, w działaniach wstępnych, do wykorzystania przełamania frontu, celem wzniecenia popłochu i dezorganizacji tyłów, a więc przede wszystkim tam, gdzie nieprzyjaciel niezorganizowany i nieprzygotowany nie może stawić z miejsca planowego oporu.

Zagon taki nie poparty natychmiast przez większe siły, podobnie jak napad lotniczy, może wprawdzie wyrządzić duże szkody, nie będzie jednak miał większego wpływu na przebieg całości działań.

Dywizja pancerna posiada ogółem około 6000 pojazdów mechanicznych, t. j. czołgów, samochodów różnych rodzajów i motocykli. Nic więc dziwnego, że długość kolumny takiej dywizji, łącznie z odległościami między poszczególnymi członami, wyniosłaby nie mniej niż 180 km. Dlatego też dywizja pancerna musiała by maszerować po dwóch lub trzech drogach równoległych, ale i w tym wypadku ugrupowanie jej oddziałów wyniesie w głąb kilkadziesiąt kilometrów.

Szybkość marszu całej dywizji wynosi przeciętnie około 15 kilometrów na godzinę. Oczywiście poszczególne oddziały, a zwłaszcza oddziały rozpoznawcze maszerować powinny o wiele szybciej. Przeciętny etap dzienny bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela wyniesie około 100 do 150 km. na dobę. Można łatwo sobie wyobrazić, że posuwanie się takiej dywizji w szyku bojowym jest bardzo trudne, zwłaszcza w kraju, gdzie sieć dróg jest słabo rozwinięta. Trudności te spotęguje jeszcze stała troska o zaopatrzenie, albowiem przy tak wielkiej ilości pojazdów mechanicznych zużycie paliwa płynnego wynieść musi do 150 ton, t. j. 15 wagonów na 100 km. marszu.

Inną słabą stroną wielkiej jednostki pancerno-motorowej jest duże rozciągnięcie w marszu jej sił, z którego to powodu w terenie obfitującym w naturalne przeszkody wyniknąć mogą poważne trudności przy skupianiu środków we właściwym miejscu i czasie.

Szczególne trudności mogą powstać w czasie marszu w razie konieczności przegrupowań oddziałów na skutek zmiany położenia bojowego. Dowodzenie dywizją pancerną jest więc bardzo trudne.

Wykorzystując te słabe strony dywizji pancernej, nieprzyjaciel będzie się starał przede wszystkim zatrzymać jej marsz

lub przynajmniej opóźnić przez wznoszenie przeszkód na drogach w miejscach trudnych do wyminięcia, niszczenie przepraw, napady na transporty materiałów pędnych. W ten sposób dywizja pancerna może być zupełnie unieruchomiona wskutek przecięcia dowozu paliwa, a jej czołgi i tabor staną jak sparaliżowane, rozrzucone grupami na znacznym obszarze. Wtedy łatwo stać się może ona łupem zwyczajnej piechoty.

Działanie jednostek broni pancernej podczas roztopów, a zwłaszcza zimą, podczas opadów śnieżnych i mrozów, stoi pod wielkim znakiem zapytania.

W tych warunkach nawet bogate państwo nie może sobie pozwolić na marnotrawienie tak drogocennego sprzętu, koszt bowiem wystawienia jednej dywizji pancernej wynosi nie mniej niż 100 milionów złotych. Użycie więc w nieodpowiednich warunkach broni pancernej narazi ją na zniszczenie, zwłaszcza gdy będzie miała ona do czynienia z przeciwnikiem bitnym, wytrwałym i dobrze wyszkolonym.

Stanisław Bahrynowski.

KALENDARZYK

2. N. **5 po Ziel. Św. Nawiedzenie Najśw. Marii Panny.**
3. P. **Św. Leon II.**, papież, odznaczał się wielką miłością ubogich. † 683 r.
4. W. **Św. Ulryk**, biskup. † 973 r.
5. Ś. **Św. Antoni Maria Zaccaria**, był założycielem Barnabitów. † 1539 r.
6. C. **Oktawa ŚS. Piotra i Pawła.**
7. P. **ŚS. Cyryl i Metody**, apostołowie Słowian, bracia przyrodni.
8. S. **Św. Elżbieta**, bogobojna, dobroczynna królowa. † 1336 r.

Wiara i Ojczyzna to jeden wielki Ołtarz, a człowiek to źdźbło miry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę Ołtarza.

H. Sienkiewicz.



Druhowie KSMm. z Biskupic par. Gręboszów podczas wizytacji oddziału.



Druhowie KSMm. oddz. Wola Gręboszowska przed wyjazdem na zjazd delegowanych.

Współdziałanie a nie współgadanie

Podajemy w dosłownym brzmieniu korespondencję gospodarza z Podegrodzia.

Podegrodzie (N. Sącz) 18. VI.

Wielka uroczystość — dzień spółdzielczy. Otworzyła podwoje „wielka" (rolnicza) szkoła — zebranie wielkie — reklamowane urozmaicenia ściągnęły ludzi z okolicy (Gołkowice, Mostki i inne). Stawiły się licznie miejscowe organizacje, oddziały A. K. z Duchowieństwem na czele. Referaty rzeczowe, zastosowane do chwili powagą, umiarem, również przemówienia. Wreszcie Duchowieństwo z oddz. A. K. opuszcza salę, bo zaczął się obchód spółdzielni politycznej.

Chytrze i sprytnie pomyśleli szermierze nowej spółdzielni, aby upiec przy okazji swoją pieczeń. I nie ma nic złego podobno na świecie, co by na dobre nie wyszło.

Otworzyły się oczy. Wystąpiła wyraźnie różnica między spółdzielnią a spółdzielnią. Dowiadują się ludziska, że wszystko co dotychczas było to trupiarnia. Były spółdzielnie, ale narzucone odgórnie — z gotowym programem — a w nich ludzie egoiści (co zdanie powtarza się ten wyraz) — po naszemu — ludzie darmozjady, samoluby, którzy mieli na oku tylko swój interes, a nie ogółu. Dziś dopiero staje na świecie młodzież wiejska „Wici" — spółdzielczo „uświadomiona", „przygotowana". Młodzieży tej ustąpić ma starszyzna, która jest już „stracona", bo „społecznie się przerobić nie da" — dziś dopiero zjawia się „miłość bliźniego", która postawi „człowieka obok człowieka". Pieniądz to sprawca nieszczęścia przez kapitały — trzeba stworzyć stosunki społeczne „bez pośrednictwa pieniądza".

— Słyszycie — rozumiecie co z tego wy „chłopi obywatele" — raj, raj — bez pieniądza. Nie ci twórcy spółdzielni (była mowa o księżach), których się wypomina (historia niedawna), ale ci wam „nieznani" — i my, tylko my w naszej organizacji odnowimy świat (rozumie się: usuńcie się, albo...).

Słyszysz Ludu Podegrodzki i z okolicy! Skąd się wzięły u nas — u was tam spółdzielnie, kiedy jeszcze tego i tamtego młodzika nie było na świecie? Dlaczego to tyle już lat słyszą ludziska, np. w Mokrej Wsi, w Rogach te nauki nowe — i już wszyscy, ale to wszyscy na pamięć je umieją, a nie widzą żadnej (nawet próby) spółdzielni? Rozumie się gospodarczej (Kasy Stefczyka, mleczarni i t. p.). A bo ta wymaga pracy — a nie gadania tylko, współdziałania — a nie współgadania. **Teraz rozumiemy, że jest to jakaś inna,**

zagraniczna spółdzielnia i to polityczna, której o tyle jest potrzebna gospodarcza, aby ją opanować i cudzą pracą dostać się do odgórnych wyżyn politycznych i zapanować.

Jakże ta młodzież źle uświadomiona — przecież to nic innego, jak wspólnota socjalistyczna lub komunistyczna. (O mało śp. Stefczyk ze ściany szkolnej nie spadł. On przecież pragnął **u**-**własczyć** biednego chłopa, a nie **wy**-**właszczyć**). I tak dobrymi może chęciami naszej młodzieży, zdrowymi i mocnymi ich siłami kierują źli, ukryci agitatorzy na zgubę Ojczyzny. Spółdzielnie mają być kitem zjednoczenia Narodu.

Mówili i o tym, ale wykluczyli w tym samym czasie współpracę innej (rozumie się katolickiej) młodzieży, a zwłaszcza starych. Toteż Duchowieństwo i Młodzież KSMm. i KSMż. musiały ich zostawić samych.

Niechże uczestnicy tej uroczystości pcdumają, **którą** obchodzić chcieli spółdzielnię. Podstępnie się dali wciągnąć do obchodu tej nowej (gadającej tylko o sobie spółdzielni). Dlaczego tam nie mówiono o czynie, o pracy, o którą zahaczył i proboszcz miejscowy i kierownik spółdzielni ze Starego Sącza i tutejsze Koło Gospod. i instr. Chrzęstowski, mianowicie, aby realnym owocem tego obchodu puścić w ruch spółdzielnię jajczarską?

Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" wiec miał się dalej odbyć, nasi jednak kółkowcy i kółkowczynie poszli na obrady nad nową tu u nas organizacją (skupu jaj), a proboszcz wyjechał do Juraszowej, w stronę ośrodków promieniujących „nowością" (Rogi, Mokra Wieś), aby po dawnemu urabiać gospodynie nasze na spółdzielczynie (jajczarskie). Oby im tylko polityka nie przeszkadzała, aby umacniały tam fundamenta Ojczyzny tak, jak dotąd. One bowiem zakładały polskie spółdzielnie, jak to sprawiedliwie zaznaczyła p. Prelegentka. Boże im dopomagaj!

Uczestnik.

Wędrowna ryba

Węgorz należy do ryb wędrownych. Kształtem przypomina węża. Odbywa on w swym życiu długie wędrówki z wód słodkich aż do oceanu atlantyckiego po to, aby już nigdy więcej tu się nie pokazać. Ciekawym jest jednak, że ojczyzną węgorza nie są te nasze słodkie wody, rzeki, strumienie, jeziora i stawy z wodą płynącą; tu się on nie lęgnie, lecz przybywa w te strony jako maleńka i niepokaźna rybka z morza.

Przez długi czas śledzono i badano, dokąd właściwie udają się dorosłe, duże węgorze w swych wędrówkach ku morzu. Stwierdzono, że przepływają one z Bałtyku na Morze Północne, a następnie płyną na pełny ocean ku zachodnim wybrzeżom Ameryki Północnej. Tarliska tych ryb muszą być złożone w oceanie bardzo głęboko, około 1000 m., węgorze bowiem płynące na tarło zmieniają bardzo swój wygląd — i to nie tylko zmienia się zabarwienie ich skóry, ale także powiększają im się ogromnie oczy, co jest konieczne dla stworzeń przebywających w dużych głębiach morskich, gdzie panuje stale mrok i gdzie organ wzrokowy musi być szczególnie doskonały. Ten ciąg dorosłych, okazałych węgorzy ku morzu zaczyna się w rzekach naszych późną jesienią. Barwa jego już przedtem zmieniła się z żółtozłotej na prawie czarną. W dzień kryje się w mule rzecznym i miejscach dobrze ocienionych — nocami wędruje bez przerwy. W dużych rzekach o szerokim nurcie tworzą się już całe gromady wędrujące, przybyłe z pobocznych rzek i strumieni. Wtedy jest najlepsza pora na łowienie węgorza i co nie zostanie wyłowione, to idzie dalej, aby nigdy już do naszych wód nie powrócić.

W jaki sposób odbywa się tarło w głębinach oceanu, pozostaje do dziś dnia tajemnicą. W każdym razie z wiosną zaczynają pojawiać się na Bałtyku już w kwietniu małe, robaczkowate stworzonka, które jeszcze niedawno, gdy przedostawały się z oceanu atlantyckiego, były całkiem przeźroczyste, a teraz dostały na grzbiecie lekkie, brunatne zabarwienie. Do niedawna jeszcze uważano je za całkiem inne jakieś — z węgorzem nic wspólnego nie mające — morskie stworzenia, dopiero nie tak dawno stwierdzono, że jest to właśnie młody narybek węgorza, który całymi masami udaje się na wychowanie do rzek środkowej Europy — Renu, Elby, Wisły. Nie tylko jednak w rzekach uchodzących do morza Bałtyckiego i Północnego, ale też we wszystkich rzekach Francji, oraz tych, które wpadają do morza Śródziemnego, węgorz jest zadomowiony. Nie znajdujemy go jednak ani w morzu Czarnym, ani w tych rzekach, które do niego wpadają (Dunaj). Badano szczegółowo tę sprawę i pokazało się, że słaby przypływ wody oceanicznej do morza Czarnego powoduje, iż panują tam specjalne warunki, których węgorz nie znosi, — wytwarzają się mianowicie gazy źle oddziaływujące na rozwój ryby i duszą się tam one wskutek braku tlenu. Małe więc węgorki nie przekraczają nigdy w swych wędrówkach rozwojowych wrót Bosforu.

Larwy węgorza, które obserwowano na Atlantyku już od dość dawna, uważając je za odmienny jakiś gatunek stworzeń, nie przypominają rzeczywiście niczym kształtu dojrzałej ryby. Mają kształt raczej listka wierzbowego i są zupełnie przeźroczyste. Larwy pewnych gatunków są większe nieco, inne mniejsze i dają się w ten sposób odróżniać. Zbadano, że każdy gatunek ma w tym wspólnym jakoby basenie Atlantyku, położonym na zachód od zatoki meksykańskiej, niejako swój własny rejon wylęgowy. W jaki sposób stworzenia, które tam ujrzały światło dzienne, potrafią kierować się w dalszych swych wędrówkach ku miejscom dawniej przez ich pokolenia wsteczne zamieszkiwanym i odnajdywać zawsze właściwą rzekę względnie jej dopływy, pozostanie na zawsze dla nas zagadką. Nazwijmy to, co prowadzi te malusieńkie, bezbronne istotki ku słodkim nurtom naszych wód z głębi oceanu „instynktem" — to jednak pozostanie dla nas zawsze tajemnicą, na czym właściwie instynkt ten polega. Przecież węgorz zamieszkuje też wody płynące Ameryki i ten gatunek wylęga się na tych samych terenach tarliskowych, co nasze węgorze, a nigdy się nie zdarzy, żeby młode rybki pomyliły drogę i choć bez opieki starych same płyną — zawsze odnajdują właściwą drogę.

Te małe węgorki, które płyną w górę z prądem naszych rzek i strumieni, przetwarzają się bardzo powoli w dorosłe sztuki. Nawet jednak tutaj zachodzą poważne różnice między samcem a samicą. Samiec osiąga swą dojrzałość i rozpoczyna swą wędrówkę ku morzu po jakich 6—8 latach rozwoju, przy czym ma wtedy wagi najwyżej pół kg., a długości 1 m. Samice natomiast dojrzewają po 8—11 latach dopiero i dochodzą do 3—6 kg. wagi i przeszło 1 m. długości. Ani ikry, ani mleczka węgorza nigdy nie widziano, ponieważ powstają one w ciele węgorzy dopiero po ich zniknięciu w nurtach oceanu.

prb.

Korespondencja z Paryża

Paryż, 18. VI. 1939.

Wiele mi się myśli ciśnie do głowy, gdy mam zamiar napisać o życiu emigrantów polskich koło Paryża. Dola wychodźców polskich jest ciężka i przykra. Mężczyźni pracują tu we fabrykach. Praca teraz idzie słabo, pracuje się cztery dni w tygodniu, t. j. 32 godzin i trzeba bardzo oszczędzać, żeby wyżyć i ubrać się skromnie.

My zaś, które pracujemy tutaj w Paryżu w służbie, może pod pewnym względem żyjemy w lepszych warunkach.

Pracę zaczyna się o 7 rano, a kończy się o 8.30 wieczorem. Przeciętny zarobek miesięczny wynosi na polskie pieniądze ponad 90 zł. Rodacy, którzy pracują na t. zw. fermach czyli we dworach, muszą i w niedzielę pracować do południa, a dopiero po południu mają wolne.

Pomimo ciężkiej pracy i ciężkich warunków, w jakich się znajduje duża liczba naszych rodaków, organizacyjne życie katolickie w ostatnich latach rozwija się bardzo pomyślnie. Nie ma prawie Polaka, który by nie należał do tej, czy innej organizacji katolickiej. Gdy władze francuskie w ostatnich miesiącach surowo zabroniły agitacji komunistycznej, a nawet rozwiązały ich związki i zakazały rozpowszechniania gazet, ci zbałamuceni ludzie przybliżają się do organizacyj katolickich. Jedną taką największą organizację, t. j. Katol. Stow. „Jedność", zorganizowano przy kościele polskim w Paryżu. Bardzo miłe chwile przeżywamy, zwłaszcza podczas świąt, tutaj w naszych organizacjach, których jest kilka przy kościele polskim.

W dniu 14 maja br. piękną akademię urządziło Stow. Kobiet pod wezwaniem „Matki Boskiej Dobrej Rady".

Szczególnie pięknie rozwija się Bractwo Straży Honorowej Najśw. Sakramentu, założone przy kościele polskim przed 14 laty. Osobliwie uroczyście wypadła w tym roku uroczystość Bożego Ciała, ponieważ po zakończeniu wieczornego nabożeństwa zostały przyjęte nowe członkinie do Bractwa Najśw. Sakramentu.

Warto wspomnieć o uroczystości, jaką przeżywali w niedzielę 11 czerwca b. r. rodacy nasi w Argentenil. Miasto to leży o 20 minut drogi pociągiem z Paryża. Ponieważ jest tam dużo Polaków z naszych stron, dlatego często ich odwiedzamy. Istnieje tam Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, które w dniu 11 czerwca br. obchodziło 10-lecie swego istnienia. Nabożeństwo w intencji członków Towarzystwa odprawił ksiądz polski.

Na akademii przemawiał także ks. prałat francuski. Mówił tak: „Drodzy bracia Polacy! Bardzo się cieszę, że widzę was tak licznie zebranych. Znam wasze trudności, jakie musicie zwalczać, będąc na obcej ziemi, a pomimo to pozostaliście dobrymi katolikami i wiernymi synami swojej Ojczyzny. Niech wam Bóg błogosławi".

Członkowie Stow. odegrali sztukę p. t.: „Górnicy", która wypadła bardzo wspaniale. Kosztowała ich bardzo dużo trudu, bo przecież każdy jest cały dzień zajęty pracą.

Połowa członków tej organizacji to rodacy z naszej diecezji, z okolic Bochni.

Kończąc to moje pierwsze pisanie na jakie się odważyłam, chcę serdecznie podziękować redakcji za przysyłanie „Naszej Sprawy". Zaznajomiłam się tu z różnymi gazetami, ale w końcu postanowiłam sobie zaprenumerować „Naszą Sprawę". I dopiero teraz zrozumiałam, jak wielki pożytek duchowy osiągamy, czytając dobre czasopismo i jak bardzo to wpływa na nasze codzienne życie.

Otrzymawszy „Naszą Sprawę" w każdą sobotę, najpierw czytam Słowo Boże. Ma to dla mnie wielkie znaczenie, ponieważ nie w każdą niedzielę mogę być w polskim kościele i słyszeć kazanie. Z ciekawością śledzę korespondencje z diecezji i ciągle oczekuję, że może będzie z naszej parafii jaka wiadomość, lecz daremnie... Do tego czasu z parafii Mikluszowice najmniejszej notatki nie znalazłam.

Tygodnik „Nasza Sprawa" to mój najlepszy przyjaciel i pocieszyciel. Obecnie czyta go w Paryżu kilka osób z zainteresowaniem, a mam nadzieję, że wnet rozpowszechni się między rodakami z naszej diecezji.

E. Rudnikówna, Paryż.

Korespondencje z DIECEZJI

W Wiśniczu Nowym w dniu 18 czerwca br. oddział KSM. obchodził swoje święto patronalne, które uwieńczyła akademia. Prezes oddziału KSM. p. Nowak, zagajając akademię, wygłosił powitalne przemówienie i podniósł, że naród polski, szczególnie w dobie obecnej, winien skupiać się pod sztandarem Serca Jezusowego. — Druhny KSMŻ., Tworzydłówna G. i Swobodzianka M., wygłosiły piękne deklamacje, a oddział KSMŻ. odśpiewał pod kierownictwem p. Holoty „Serce Najsłodsze", po czym p. Nowak wygłosił referat p. t. „Jakie wartości wnosi KSM. w życie polskie", a następnie chłopcy z oddz. KSMM., pod reżyserią p. Holotowej, wykonali obrazek sceniczny p. t.: „I prawu stało się zadość". Na zakończenie prezes oddz. w serdecznych słowach podziękował wszystkim za wzięcie udziału w akademii, po czym zebrani na sali wspólnie odśpiewali pieśń „My chcemy Boga". Akademia ta była bardzo ujmująca i podniosła.

Uczestnik.

*

Łysa Góra. W dniu 16 czerwca b. r. KSM., wspólnie dwa oddziały, z Łysej Góry i Jaworska obchodziły uroczyste święto patronalne. Po nabożeństwie odbyła się akademia w domu parafialnym ku czci Najsłodszego Serca Pana Jezusa.

Następnie w niedzielę 18 czerwca br., tj. w dzień odpustowy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, obchodziła nasza cała parafia uroczystość 25-lecia kapłaństwa ks. prob. Franciszka Janasa. O godz. 11 wyprowadził ks. Jubilata z plebanii do kościoła ks. dziekan Rogóż w asyście okolicznych księży. Ks. Jubilat odprawił uroczystą sumę z asystą, w czasie której wygłosił kazanie ks. Rogóż.

Po sumie odbyła się akademia pod gołym niebem, na którą złożyły się przemówienia między innymi p. Kopytki, który przedstawił zasługi ks. Jubilata, przemawiał także p. sołtys i przedstawiciele organizacji A. K., Trzeciego Zakonu, Caritasu i dzieci szkolnych. Przemówienia przeplatane były śpiewem KSMM. i Ż., oraz dzieci szkolnych. W końcu przemówił ks. Jubilat, dziękując parafianom. Akademię zakończono pieśnią „Boże coś Polskę".

F. M.

*

Nagoszyn. Dnia 13 czerwca br. obchodziła nasza parafia niezwykłą uroczystość. Oto z odpustem parafialnym złączyły się prymicje tutejszego rodaka O. Ernesta Łanuchy, kapucyna. Pierwszy to kapłan z naszej wioski, toteż radość wszystkich była przeogromna. Kiedy zaś Prymicjant odbierał błogosławieństwo z rąk rodziców, a potem ich komunikował, niejedno oko łzą zaszło i z głębi serca popłynęła gorąca prośba do Boga: oby syn mój kiedyś poświęcił się na służbę Bogu!

O. Prymicjantowi szczęść Boże w pracy na zagonie dusz ludzkich, zaś wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia tej uroczystości, zwłaszcza członkom A. K., ślemy serdeczne „Bóg zapłać".

Prezes A. K.

Rzezawa. Dnia 18 b. m., w uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa, w Rzezawie odbyła się rano uroczysta Msza św., podczas której wszyscy mężczyźni przystąpili do Komunii św. Po sumie zaś odbyła się akademia, na którą złożyły się referaty mężów, M. Kareckiego, prezeski KSK., druha, deklamacje dzieci z Krucjaty, przeplatane śpiewem dziewcząt z KSMŻ. Po skończonej akademii przemówił ks. Asystent. Hymnem „Boże coś Polskę" zakończono uroczystość. Uczestnik.

*

Żwiernik. Parafia nasza obchodziła potrójną uroczystość: I. Komunię św. dzieci i dzień chorych, oraz przyjęcie dzieci do Krucjaty Euch. Po nabożeństwie i kazaniu dzieci, które przystępowały do I. Komunii św., oraz chorzy i starcy po przystąpieniu do Sakramentów św., byli podejmowani śniadaniem. Chorzy i starcy z wielką radością opuszczali salę, w której mogli chwilę porozmawiać, zapomnieć o swoich cierpieniach i kłopotach.

Druhna.

*

Kolbuszowa Górna.

„Jak dobrze nam zdobywać góry
I młodą piersią wchłaniać wiatr,
Prężnymi stopy deptać góry
I palce ranić ostrzem Tatr".

Często śpiewałyśmy tę piosenkę, choć o uroku gór wiedziałyśmy tylko ze szkoły i z książek. Na zaproszenie na zlot naszego oddziału przez ks. prof. Jana Kozioła ze Szczawnicy, tamtejszego asystenta a naszego rodaka, z radością wybrałyśmy się do Szczawnicy, gdzie już życzliwe druhny czekały na nas. Nazajutrz odbył się zlot druhen KSMŻ. okręgu łąckiego w Szczawnicy, w którym uczestniczyłyśmy. Na zlocie tym zwrócił naszą uwagę przepiękny strój góralski i ich inscenizacje, deklamacje, śpiewy, referaty i t. d., przez które przebijał się duch góralski, nacechowany szczerością i prostotą. Na zlocie miałyśmy możność poznać dziewczęta z Leśnicy, dawniej należącej do Czechosłowacji, a obecnie przyłączonej do Polski. Po zlocie odprowadziłyśmy druhny leśnickie do dawniejszej granicy Polski. Później odwiedziłyśmy je w Leśnicy. Na majowym nabożeństwie w tamtejszym kościele naszą uwagę zwrócił śpiew i stroje. Goszcząc u nich, poznałyśmy ich mieszkania i życie. W następnych dniach pod przewodnictwem jednej druhny z Szczawnicy, przeprawiwszy się łódką przez Dunajec, zwiedziłyśmy Sokolicę, Trzy Korony, pustelnię, ruiny zamku, hale, na których pasły się stada owiec, a później byłyśmy pod Czerwonym Klasztorem. Na szczytach gór, oglądając cudne widoki, człowiek zdaje się być bliżej nieba. Wracając z wycieczki do domu, chociaż zmęczone, w duszy czułyśmy radość i zadowolenie, które daje każda godziwa rozrywka.

Młodzież nieraz nie chce korzystać z nich i nie wszyscy rodzice chcą zrozumieć cel wycieczek i rozrywek pod okiem starszych. Wielu dopatruje się radości tylko w zabawach i tańcach. Młode jesteśmy i rozrywki lubimy, ale stwierdzamy, że nie wszystkie rozrywki są dobre. Każda winna przynosić pożytek tak dla ciała, jak i duszy. Dziękujemy więc wszystkim kierownikom młodzieży katolickiej za to, że rozumieją, czego dzisiejszej młodzieży potrzeba.

Po wycieczkach, które nam niezmiernie wiele radości dały, składamy ks. prof. Koziołowi z Szczawnicy, ks. dziek. Dunajeckiemu z Kolbuszowej za pomoc i opiekę, a druhnom ze Szczawnicy za gościnność i życzliwość, serdeczne „Bóg zapłać".

Polkówna Zofia, sekr. oddz.

WPISY DO SZKOŁY ORGANISTOWSKIEJ

Dyrekcja Instytutu Muzycznego w Tarnowie podaje do wiadomości, iż otwiera z początkiem nowego roku szkolnego 3-letnią szkołę organistowską, która daje pełne fachowe wykształcenie, tak praktyczne, jak teoretyczne, wymagane od zawodowych organistów.

Do szkoły organistowskiej przyjmuje się każdego nieposzlakowanego obywatela R. P. w wieku od lat 15 do 20, który złoży świadectwo szkolne przynajmniej z zakresu ukończenia 7 klas szkoły powszechnej, metrykę chrztu obrządku rzym.-kat. i świadectwo moralności od ks. Proboszcza danej parafii. Wymienione dokumenty należy załączyć do podania o przyjęcie. Kandydaci, którzy nie posiadają żadnych wiadomości muzycznych, będą przyjęci do klasy I. Natomiast kandydaci posiadający pewne kwalifikacje, mogą być przyjęci na II. lub III. rok na podstawie wyniku egzaminu wstępnego.

Po ukończeniu wszystkich 3 klas absolwenci otrzymują na podstawie egzaminu końcowego, złożonego przed komisją I. M. dyplom, uprawniający do ubiegania się o posadę organisty w parafiach katolickich na obszarze Państwa polskiego.

Kandydaci z ubiegłych kursów organistowskich mogą również być przyjęci do odpowiedniej klasy na podstawie egzaminu wstępnego.

Termin zgłoszenia upływa 25 sierpnia 1939 r. Termin egzaminu wstępnego podany będzie w swoim czasie na podstawie zgłoszeń. Otwarcie szkoły uzależnia się od ilości zgłoszonych kandydatów.

Dyrekcja Instytutu Muz. w Tarnowie
ul. Prez. Mościckiego 2.

UWAGA PT. ORGANIŚCI!

Zarząd Związku Organistów diecezji tarnowskiej zawiadamia swych członków, że na zakończenie Tygodnia Śpiewu i Muzyki Kościelnej odbędzie się w Nowym Sączu dnia 8 lipca br. w sali Akcji Katol.

Walne Zebranie

z następującym porządkiem obrad: O g. 8 Msza św., którą odprawi ks. inf. R. Sitko; o g. 10.30 rozpoczęcie obrad; zagajenie; odczytanie i przyjęcie protokółu z ostatn. Walnego Zebrania; sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej; dyskusja nad sprawozdaniem; udzielenie Zarządowi absolutorium; uchwalenie wysokości wkładek członk.; wolne wnioski; zakończenie.

Za Zarząd:
W. Grzanka, sekr. M. Podgórny, prez.

P. S. Zarząd Związku Organistów prosi PT. Kolegów o liczne i punktualne przybycie. Przy wejściu na salę należy zgłosić swoją obecność u sekretarza.

Wieści z POLSKI

Matka Boska Swarzewska na statkach polskich. Dyrekcja Tow. Żegluga Polska zarządziła umieszczenie na wszystkich statkach, należących do tego przedsiębiorstwa, ryngrafu Matki Boskiej Swarzewskiej, czczonej na Pomorzu, jako Opiekunki rybaków.

Poświęcenia 40 ryngrafów dokonano w kościele Serca Jezusowego w Gdyni w obecności przedstawicieli Żeglugi Polskiej.

*

Harcerz - podróżnik. Harcerz polski Wł. Wagner, który przed 6 laty wypłynął z Gdyni jachtem, przybył już w drodze powrotnej naokoło świata do Algieru. Wagner po opuszczeniu wybrzeży Afryki przepłynął do Ameryki, zmierzył wszerz cały Ocean Spokojny, odwiedził Australię. Statek jego dwukrotnie uległ zupełnemu zniszczeniu, zmuszony był 2 razy budować nowy jacht. Z Australii wziął Wagner na pokład swego jachtu dwóch harcerzy angielskich, którzy wraz z nim przybyli do Algieru. Stąd wyruszył w ostatnią drogę, która zakończy się w Gdyni.

*

Pomnik bohaterskich obrońców wiary. Na cmentarzu w Zelwie koło Wołkowyska znajduje się grób 7 włościan, rozstrzelanych 2 stycznia 1907 r. przez Moskali za to, że usiłowali bronić kościoła w Zelwie przed rozbiórką. Obecnie rodacy Zelwianie, dla uczczenia pamięci swych bohaterskich ojców — stawiają im pomnik.

*

Rozstrzelanie szpiegów. W Poznaniu i Krakowie stracono 2 szpiegów, którym na rozprawach doraźnych wojskowego Sądu udowodniono szpiegostwo na rzecz Niemiec.

*

O beatyfikację biskupa Łozińskiego. Coraz częściej podnosi się głos za beatyfikacją zmarłego niedawno Pasterza diecezji pińskiej, ś. p. Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego. W Krakowie ostatnio powstał komitet, który się będzie zajmował sprawą beatyfikacji świątobliwego arcypasterza.

*

Polesie krainą torfowisk. Po długoletnich studiach, przeprowadzonych przez fachowych inżynierów, władze doszły do wniosku, że 2 miliony hektarów torfowisk poleskich należy wykorzystać w celach lekarskich i przetwórczych. Poleski samorząd przystępuje do budowy fabryk, których pierwszym produktem ma być półkoksik torfowy — dla celów opałowych. Przy jego pomocy będzie można uruchomić na miejscu olbrzymi przemysł chemiczny, który z kolei będzie fabrykował surowce dla barwików, farby, syntetyczną benzynę itd.

*

Szkoła rybacka. W Sierakowie Poznańskim otwarto pierwszą w Polsce szkołę rybacką. Na razie uczniów jest niewielu, bo zaledwie 15. Przyjmowani są kandydaci po szkole powszechnej i rocznej praktyce rybackiej.

Ostateczna cyfra subskrypcji pożyczki Obrony Przeciwlotniczej wynosi 389 milionów złotych.

Wieści ze ŚWIATA

Święci patroni Włoch. Ojciec św. specjalnym orędziem apostolskim ogłosił św. Franciszka z Asyżu i św. Katarzynę z Sieny głównymi patronami Włoch.

*

Nominacja na ambasadora. Ambasadorem Polski przy Stolicy św. został mianowany dr Kazimierz Papee, były poseł w Pradze.

*

Nowa gwiazda na sztandarze Stanów Zjednoczonych. Liczba stanów Ameryki Płn. prawdopodobnie jeszcze w tym roku wzrośnie z 48 do 49, jeśli kongres przychyli się do prośby mieszkańców wyspy Porto Rico, którzy żądają, by Waszyngton zmienił ich dotychczasową zależność federalną na wolny stan.

Jeśli petycja ta zostanie uwzględniona to Porto Rico otrzyma własne prawodawstwo i zamiast gubernatora wyznaczonego przez Waszyngton, wybierać będzie swego gubernatora, sędziów i innych wyższych urzędników. Wówczas do sztandaru państwowego St. Zj. dodana zostanie jeszcze jedna gwiazda.

*

Sądy doraźne nad oficerami w Królewcu. Przed sądem wojskowym w Królewcu (Prusy Wsch.) stanęło 16 oficerów niemieckich, oskarżonych o zdradę stanu.

7 spomiędzy aresztowanych, w tym dwu dowódców pułku zostało skazanych na karę śmierci, reszta na dożywotnie więzienie.

Pątnicy czescy przedarli się do Polski na odpust. W Beskidzie Śląskim na Zaolziu na szczycie Praszywej odbył się tradycyjny odpust, na który przybyły tysiączne rzesze Ślązaków. Mimo zakazu władz niemieckich, które wzmocniły straże graniczne, a nawet zamknęły niektóre przejścia graniczne zasiekami z drutu kolczastego, przybyło na odpust bardzo dużo pątników z terenu protektoratu. Wśród śpiewu pieśni polskich i czeskich wytworzyła się bardzo serdeczna atmosfera pomiędzy przedstawicielami obu narodowości.

Zniesienie świąt katolickich w Austrii. Władze niemieckie oświadczyły, że w przyszłości święta: Wielkiej Nocy, Zielonych Świąt i Bożego Narodzenia obchodzone będą nie jako święta kościelne, lecz jako obchody zwyczajowe, narodowo - socjalistyczne.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM POLSKIEGO RADIA od dnia 2 do 8 lipca 1939 r.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa. 16 Dziennik popołud., wiadomości gospodarcze. 20.25 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 2 VII. Godz. 7 Aud. poranna. 8.45 Transm. fragmentu procesji morskiej w Gdyni (zdjęcie dźwiękowe). 9 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża. 11 Koncert Chóru Katedralnego ks. W. Gieburowskiego (z płyt). 15 Aud. dla wsi. 16.30 Utwory morskie Feliksa Nowowiejskiego, koncert. 17.15 „Kto odpowie"? — aud. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19 „Klub Pickwicka" — wiecz. VIII.

Poniedziałek 3 VII. Godz. 14.45 „Triumf Zawiszy Czarnego" — słuch. dla młodz. 15.15 Muzyka. 16.20 Popularna muzyka jugosłowiańska. 19 Aud. żołnierska. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania. 21.50 „Echa mocy i chwały".

Wtorek 4 VII. Godz. 14.45 „Życie lasu" — pog. dla młodzieży. 15 Muzyka. 18.25 Recital organowy Rączkowskiego. 19 Aud. dla robotników. 21 Koncert — transm. z Krzemieńca.

Środa 5 VII. Godz. 14.45 „Nasz koncert" — aud. dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna. 16.20 Śpiew Ignacego Dygasa. 16.50 Pogadanka. 19 „Klub Pickwicka" — wiecz. IX. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert. 20.10 Odczyt wojskowy.

Czwartek 6 VII. Godz. 14.45 „Wojska polskie: Dzielny piechur" — aud dla młodzieży. 15.05 Muzyka popularna. 16.45 Huculszczyzna — odczyt. 18 „Echa mocy i chwały". 19.20 „Przy wieczerzy" — koncert z płyt. 21 „Letni wieczór przed domem Fryderyka Chopina" — transm. z Żelazowej Woli. 21.40 Niesamowite historie: „Złoty garnek". 22.25 Fragmenty oper w wyk. art. „La Scala" — koncert z płyt.

Piątek 7 VII. Godz. 14.45 „Życie lasu" — pog. dla młodzieży. 15 Muzyka popularna. 16.20 Koncert. 19 „Książki, do których się wraca" — „Lalka". 19.30 „Przy wieczerzy".

Sobota 8 VII. Godz. 14.45 Słuchowisko dla dzieci. 15.15 Koncert popularny. 16.50 Pogadanka. 19.30 Aud. dla Polaków za granicą. 20 „Za czasów Sabały" — koncert. 21.05 Wielki koncert — trans. z Genewy.

Nowy gatunek supertomasyny azotniakowanej o zawartości 10% azotu i 16% kwasu fosforowego.

Dużym udogodnieniem przy jesiennym nawożeniu ozimin będzie niewątpliwie wprowadzenie na rynek przez Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i w Chorzowie nowego gatunku supertomasyny azotniakowanej o zawartości 10% azotu i 16% kwasu fosforowego.

Dotychczas, jak wiadomo, była w handlu tylko supertomasyna azotniakowana o zawartości 9% azotu i 12% kwasu fosforowego, wprowadzony obok tamtego nowy gatunek tego nawozu zawierać będzie zatem o 1% azotu i 4% kwasu fosforowego więcej, będzie zatem nawozem wyżej procentowym.

Wprowadzając na rynek nową formę tego nawozu, który słusznie cieszy się bardzo wielkim uznaniem i popytem wśród rolników, Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i w Chorzowie miały na celu specjalnie dobre i właściwe dostosowanie ilości azotu i fosforu do potrzeb najważniejszych roślin uprawnych, w pierwszym zaś rzędzie do potrzeb pokarmowych ozimin.

Koszt jednego worka supertomasyny azotniakowanej o zawartości 10% azotu i 16% kwasu fosforowego jest oczywiście nieco wyższy z uwagi na większą zawartość składników pokarmowych, za to jednak dawki nowej formy supertomasyny azotniakowanej mogą być nieco niższe (o około 1/5) niż dawki dotychczasowej supertomasyny azotniakowanej. Tak na przykład pod żyto siane po zbożach dajemy około 250 kg. supertomasyny azotniakowanej o zawartości 9% azotu i 12% kwasu fosforowego, podczas gdy nowego gatunku supertomasyny azotniakowanej o zawartości 10% azotu i 16% kwasu fosforowego wystarczy dać około 200 kg. na 1 hektar.

Z wprowadzenia nowego gatunku supertomasyny azotniakowanej wypływają dla rolnika jeszcze dalsze korzyści, a mianowicie to, że wobec możliwości obniżenia dawek, rolnik przewozi mniejsze ilości nawozów ze składu do swego gospodarstwa, a osobiście mniej się utrudza przy wysiewie, zwłaszcza ręcznym, gdyż wysiewa się nawozu mniej niż dotychczas.

Rolnik stosujący jeden 100-kilogramowy worek nowego gatunku supertomasyny azotniakowanej (10% azotu i 16% kwasu fosforowego) daje więc tyle azotu, ile zawarte jest w 50-kilogramowym worku azotniaku 21% i tyle kwasu fosforowego, ile zawarte jest w 100-kilogramowym worku superfosfatu lub tomasyny zagranicznej, zawierających — jak wiadomo — około 16% kwasu fosforowego.

Dla uniknięcia pomyłek i dla ułatwienia rolnikom odróżnienia obydwu form, nowy gatunek supertomasyny azotniakowanej, zawierającej 10% azotu i 16% kwasu fosforowego, sprzedawany jest w workach z czerwonymi napisami, — podczas gdy dotychczasowy gatunek tego nawozu, zawierający 9% azotu i 12% kwasu fosforowego, tak jak dotychczas sprzedawany jest w workach z czarnymi napisami. J. G.

Cudowne ocalenie dziecka. Dwuletni synek pp. Matuszków, zamieszkałych w Gdyni, ul. Świętojańska 65 na II. piętrze, pozostał sam w domu, gdyż ojciec udał się, by przybierać ołtarz na procesję Bożego Ciała. Chłopczyk bawił się w spiżarce i zatrzasnął drzwi, których nie mógł otworzyć. Matka kazała mu klucz wyrzucić przez otwarte okno i wybiegła, by go podnieść. Jakież było jej przerażenie, gdy okazało się, że dziecko wypadło na podwórze, wychyliwszy się zbytnio.

Malec doznał tylko niewielkich obrażeń i zaczął od razu wołać: Mamusiu, nie płacz! Stasio żyje! — W tej samej chwili procesja wychodziła z kościoła...

Z przeszłości



KOŚCIOŁA katolickiego

SZKOŁY W ŚREDNIOWIECZU

Kościół wziął sobie za dewizę te wzruszające słowa Boskiego Mistrza: „Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie". Toteż, kiedy pogaństwo troszczyło się wyłącznie o szczupłe koło mędrców, o samą elitę umysłową, Kościół wszystkie swe wysiłki skierowywał ku uczeniu małych, biednych. W dziele tym niezwykle pomocnymi okazały się zwłaszcza zakony.

W średniowieczu istniały trzy rodzaje szkół: katedralne, klasztorne i parafialne. Szkoła katedralna, jak już sama nazwa wskazuje, znajdowała się w mieście, gdzie była siedziba biskupa i mieściła się zazwyczaj przy katedrze, niekiedy w samym pałacu biskupim. Chociaż była przeznaczoną głównie dla synów książąt i rycerzy, to jednak z reguły posiadała również salę dla uczniów z warstw niższych. Nauczycielami byli duchowni, jakkolwiek słynęli głęboką wiedzą i piastowali katedry filozofii i innych nauk, nie uważali za ujmę odbywać lekcje katechizmu, czy gramatyki z biednymi dziećmi ludu.

Również każdy klasztor utrzymywał szkołę dla dzieci. Nauczyciele w nich nosili pierwotne miano „prior scholae" przeor szkoły. Na zachowanych w starych książkach winietach, możemy dziś oglądać obrazki przedstawiające dłoń nauczyciela, obracającą kartki abecadła przed oczyma zaciekawionych uczniów.

Istniały wreszcie szkółki ludowe w każdej niemal parafii miejskiej i na wsi. Mieściły się w pobliżu kościoła, lub też nauka odbywała się w samym kościele. Zakładał ją czasem sam dziedzic wioski, który tym dobroczynnym aktem pragnął uzyskać przebaczenie u Boga.

We wszystkich tych wymienionych szkołach zbierali się uczniowie nie tylko ci, co mieli później poświęcić się stanowi duchownemu, ale i synowie ubogich wieśniaków, rzemieślników i wyrobników. Oczywiście, nie we wszystkich krajach były one jednakowo liczne. Najwięcej spotykamy je w tych wczesnych wiekach we Francji. Niektóre szkoły liczyły tam po 5 tysięcy uczniów.

W szkołach tych udzielano przede wszystkim nauki religii. Nauczyciel zaprawiał młode umysły i serca w bojaźni Bożej, obowiązkowości, poszanowaniu i posłuszeństwie dla starszych. Czytano Psałterz i Biblię, której tanie wydania, Biblia pauperum, były wówczas dosyć rozpowszechnione. Niezwykle chwalebne świadectwo dla pracy ówczesnych nauczycieli wystawiają znane słowa opata z Kluny, Ulryka: „Największy królewicz nie bywał kształcony i wychowywany w pałacu królewskim troskliwiej, niż syn wyrobnika w szkole klasztornej".

Obok nauki religii, uczniowie ćwiczyli się w pisaniu, czytaniu, rachunkach, śpiewie. W szkółkach wiejskich nauka miała więcej charakter praktyczny. Po miastach, w szkołach katedralnych i klasztornych, uczono rysunków, geometrii, udzielano podstawowych wiadomości z dziedziny prawa i sztuki. Z tych to szkół wychodzili ci znakomici architekci i budowniczowie wspomnianych katedr gotyckich, których olbrzymi rozmiar i lekkość, są wynikiem niezwykle ścisłych obliczeń, opartych na zasadach statystyki i mechaniki.

W szkołach młodych nauczycielami byli również duchowni, zakonnik lub miejscowy proboszcz. Później stanowisko to zlecono niekiedy i mistrzowi świeckiemu; pozostawał on jeszcze pod nadzorem władzy duchownej i od biskupa otrzymywał zezwolenie na nauczanie.

Nauka była zupełnie bezpłatna. Zakonnikowi czy proboszczowi nie wolno było pobierać za jej udzielanie żadnej zapłaty. Uczniom za darmo też dostarczano książek i podręczników. Niekiedy zapewniano im nawet bezpłatne mieszkanie i utrzymanie. Możliwe to było dzięki hojnym dotacjom, jakie na cele szkół tych i burs dla młodzieży przeznaczali biskupi i bogaci panowie. W Krakowie np. taką bursę założył, (po dziś dzień istnieje) sławny i uczony historyk Ks. Jan Długosz.

Oprócz tych szkół stopnia niższego, już we wczesnym średniowieczu były szkoły wyższe, odpowiadające dzisiejszym gimnazjom. Zakładano je tylko przy katedrach biskupich i opactwach. Całość udzielanych w nich nauk dzieliła się na dwie części. Pierwsza zwana po łacinie trivium, obejmowała gramatykę, retorykę i dialektykę; druga quadrivium; arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę. W wielu zorganizowanych szkołach objaśniano nadto dzieła pisarzy i poetów greckich i łacińskich, Homera, Cicerona, Wergilego, tudzież Ojców Kościoła św. Hieronima, Ambrożego, Augustyna. Nie znano w owych czasach jeszcze druku, toteż rzesze kopistów przepisywały całymi miesiącami ich utwory, by wzbogacać nimi biblioteki klasztorne. Przy czytaniu i komentowaniu tych pisarzy pogłębiano u uczniów wiadomości z zakresu teologii, filozofii i prawa. Niektóre szkoły kształciły również świetnych artystów, malarzy, rzeźbiarzy, architektów. Szkoły te rozwijały się we wszystkich krajach i były jedynymi ogniskami wiedzy i praktycznych umiejętności. Najwybitniejsze z nich rychło dały początek pierwszym uniwersytetom.

Podobnie jak szkoły niższe również i te średnie były dostępne dla wszystkich, bez różnicy stanu i pochodzenia. Synowie wolnych i poddanych, panów i chłopów siedzieli obok siebie. Jak światło wiary, tak i światło wiedzy Kościół niósł jednakowo do wszystkich warstw. Najbiedniejszym ułatwiał we wszelki sposób kształcenie się, zakazując od nich pobierania jakiejkolwiek opłaty za naukę. Ubogim uczniom pochodzącym z ludu, utrzymywanie zapewniano w zamożniejszych domach mieszczańskich. Ci biedni studenci, zwani pauprami, codziennie w porze obiadowej udawali się z garnuszkami do wskazanych rodzin, gdzie otrzymywali strawę. Mieszkali zaś w bursach.

Ta głęboka troska Kościoła, jaką wykazywał przez całe wieki o rozwój szkół i nauk, te jego zabiegi nieustanne, by oświatę i cywilizację krzewić wśród najszerszych warstw, są najlepszym dowodem, jak błędnym jest twierdzenie tych, co głoszą, że między wiarą a wiedzą zachodzi sprzeczność, że nie można być człowiekiem wykształconym i równocześnie religijnym. Ci, co tak mówią, zamykają oczy na obszar długich wieków historii, na całe średniowiecze, które wydało tak olbrzymi zastęp największych uczonych, artystów, a zarazem świętych.

GRZECZNOŚĆ CHIŃSKA

Chińczycy są znani z grzeczności. Oto autentyczny list, w którym redaktor zwraca autorowi rękopis, jako nie nadający się do druku:

„Najszlachetniejszy Bracie słońca i księżyca!

Oto twój sługa leży u twych stóp. Ja „Kowten" śmiem do ciebie pisać. Błagam cię, abyś w swej łaskawości pozwolił mi przemówić i żyć. Twój szlachetny rękopis raczył rzucić promień światła na mnie niegodnego. Gorączkowo go przeczytałem i zaklinam się na kości moich przodków, że dotychczas w życiu nie spotkałem takiego humoru, takich górnolotnych myśli. Dlatego też ze strachem i drżeniem odsyłam twoją pracę. Gdybym wydał ten skarb, który mi przysłałeś, sam cesarz kazałby, aby to był wzór doskonałości i aby się nikt nie odważył pisać, chyba że dorównałby tobie.

Znając literaturę i wiedząc, że byłoby to niemożliwością, odsyłam twój szlachetny rękopis pod eskortą moich najzaufańszych sług. Dziesięć tysięcy razy błagam cię o przebaczenie. Spójrz! Oto głowa moja leży u twych stóp, jestem tylko prochem.

Wang Chin — redaktor
sługa twoich sług.

Echa z tygodnia

LIST OTWARTY PADEREWSKIEGO DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Ignacy Paderewski nadesłał do Warszawy list do społeczeństwa, w którym mówi m. innymi: „Społeczeństwo nasze odłożyło na bok spory wewnętrzne. Zapomnieliśmy o dzielących nas różnicach poglądów i wobec grożącego krajowi niebezpieczeństwa staliśmy się zwartą masą jego obrońców, zdecydowanych na wszystko.

Ta pełna najwyższego uznania postawa naszego narodu zjednała nam powszechny szacunek za granicą, zastanowiła tych, którzy wyciągali dłoń po naszą ziemię.

Nie należy się jednak łudzić, że niebezpieczeństwo minęło. Istnieje ono nadal, tylko w zmienionych warunkach. Czy i kiedy nastąpi ostateczna rozgrywka — przewidzieć tego nie można, ale trzeba być w ciągłym pogotowiu.

We wspaniałym odruchu społeczeństwo złożyło już ofiary czy to w formie darów, czy pożyczki na dozbrojenie Państwa. Ale tego nie dosyć, gdyż sumy te pochłonie zakup sprzętu wojennego. Nowa forma wojny moralnej, narzucona nam przez stronę przeciwną, wyczerpuje Skarb Państwa przez wydatki nadzwyczajne na utrzymanie zwiększonej armii. Każdy dzień, każdy miesiąc takiego stanu zaostrza zagadnienie pokrycia tych zawrotnych i nie mieszczących się w zwykłym budżecie sum. Jedyną odpowiedzią, godną wielkiego narodu, na insynuacje niemieckie, odpowiedzią, która raz na zawsze położy kres propagandzie o słomianym polskim ogniu — byłoby samorzutne zaofiarowanie skarbowi stałej pomocy na utrzymanie przez cały czas kryzysu naszej armii w pełnym pogotowiu wojennym".

POŻYCZKA ANGIELSKA DLA POLSKI

W Londynie bawi delegacja polska dla przeprowadzenia rokowań w sprawie pożyczki. Na czele delegacji stoi płk. Koc. Rząd angielski wyraził już zgodę na zasadnicze warunki pożyczki, rozmowy jednak jeszcze mają potrwać szereg dni, w celu uzgodnienia kilku mniej ważnych kwestii. Jeśli chodzi o wysokość pożyczki, to przypuszczają, iż będzie ona dość znaczna ze względu na kluczowe stanowisko, jakie Polska zajmuje w obecnym układzie sił w Europie, oraz jej wzmożone z tego powodu potrzeby finansowe i gospodarcze. Będzie ona udzielona przeważnie w gotówce, w mniejszej zaś części w towarach. Jej uzyskanie przyczyni się do jeszcze lepszego przygotowania wojennego Polski, oraz do zacieśnienia jej współpracy gospodarczej z Anglią. Równocześnie z rokowaniami finansowymi toczą się w Londynie także rozmowy wojskowe, mające na celu ustalenie wspólnej akcji obu mocarstw na wypadek wybuchu konfliktu wojennego w Europie.

UJARZMIANIE CZECH I SŁOWACJI PRZEZ NIEMCÓW.

Niemieccy protektorzy coraz bardziej dają się we znaki Czechom i Słowakom. Władze niemieckie bez przerwy dokonują licznych aresztowań na obszarze Czech i Moraw. Dotąd około 50 tysięcy Czechów osadzono w więzieniach lub obozach koncentracyjnych lub wreszcie zesłano na przymusowe roboty w głąb Rzeszy. W Bernie wśród aresztowanych znajduje się kilku byłych posłów do parlamentu czechosłowackiego. Zakazane zostało ludności urządzanie wszelkich manifestacyj narodowych, a nawet imprez sportowych.

Ze Słowacji Niemcy wywożą wszystkie zapasy żywności, ogołacając kraj ze zboża, bydła, tłuszczów i powodując tym coraz większą drożyznę. W Żylinie przyszło do starcia pomiędzy żołnierzami słowackimi a żołnierzami miejscowego garnizonu niemieckiego. W walce kilku z nich poniosło śmierć. Tajne drukarnie w Bratysławie i innych miastach wypuszczają ulotki, nawołujące do wystąpień przeciwko obecnemu rządowi, który zaprzedaje Słowację Niemcom.

PODPISANIE UKŁADU MIĘDZY FRANCJĄ A TURCJĄ.

Toczące się od dłuższego już czasu rokowania między rządem francuskim a tureckim w sprawie zawarcia paktu, podobnego do istniejącego już paktu angielsko-tureckiego, zakończyły się osiągnięciem porozumienia. Oba rządy podpisały w ubiegłym tygodniu w Paryżu układ o wzajemnej pomocy. Reguluje on ostatecznie stosunki między obu państwami i stanowi podstawę do przyjacielskiej ich współpracy w celu utrzymania pokoju i obecnego ich stanowiska we wchodniej części morza Śródziemnego. Francja odstąpiła Turcji Sandżak, Aleksandrettę, zamieszkałe zresztą w znacznej części przez ludność turecką; nadto zobowiązała się do utrzymania całkowitej niezawisłości Syrii, której ze swej strony gwarancji granic udzieliła również Turcja.

Przez zawarcie powyższego polityczno-obronnego układu z Turcją, Francja wraz z Anglią zabezpieczyły zdecydowanie swą przewagę na morzu Śródziemnym. Jakikolwiek atak włoskich sił morskich na Egipt i Suez z góry skazany jest na niepowodzenie. Angielska i francuska flota ma dziś doskonałe oparcie w bazach na wybrzeżu tureckim i może z łatwością unieszkodliwić siły włoskie na wyspach. W sumie rozporządzają mocarstwa zachodnie 12 wielkimi bazami morskimi na morzu Śródziemnym.

Układy z Turcją zapewniają wojennym okrętom angielskim i francuskim wolny przejazd przez cieśninę Dardanelską na morze Czarne. Ma to wielkie znaczenie ze względu na Rumunię, której w każdej chwili, w razie ataku na nią ze strony Niemiec, przyjść mogą z pomocą. Rumunia obecnie, mając możność tą drogą morską bezpośredniego współdziałania z siłami państw zachodnich, będzie mogła skuteczniej opierać się naciskowi Niemiec i Włoch, które w tej części Europy chciałyby przeprowadzić swoje zachłanne plany.

WYPADKI NA DALEKIM WSCHODZIE

Konflikt angielsko-japoński w Tientsinie dalej się pogłębia. Mimo protestów ze strony władz brytyjskich, Japończycy nie przerwali blokady koncesji międzynarodowej w tym mieście. Sytuacja mieszkańców jej z powodu utrudnionego dowozu żywności staje się coraz trudniejsza. Głównie daje się odczuć brak mleka, jarzyn i mięsa. Do konfliktu w Tientsinie dołączył się nowy w porcie Swatau, gdzie toczą się wojenne operacje wojsk japońskich z chińskimi. W związku z ich przeprowadzaniem, dowództwo japońskie wystosowało do okrętów wojennych, angielskiego i amerykańskiego, stojących w porcie, ultimatum z żądaniem, by w przeciągu paru godzin opuściły go. Dowódcy obu okrętów żądanie to z miejsca odrzucili, oświadczając, iż pozostaną w porcie, by zapewnić bezpieczeństwo obywatelom brytyjskim i amerykańskim. Ta zdecydowana ich postawa i odpowiedź wywarły skutek. Japończycy po wyparciu wojsk chińskich z Swatau i zajęciu całego miasta, odwołali swe żądania i blokadę portu.

W Singapore odbyły się narady sztabów sił zbrojnych Anglii i Francji na Dalekim Wschodzie. Po rozpatrzeniu wytworzonej sytuacji uzgodniono wspólny plan działania na wypadek konieczności zbrojnego wystąpienia.

Nowy groźny incydent zaszedł w ostatnich dniach również na granicy sowiecko-mandżurskiej. Przyszło tu do starcia pomiędzy siłami lotniczymi sowieckimi a japońskimi. W walce wzięło udział około 150 samolotów sowieckich, z których 49 zostało strąconych. Do ustawicznych krwawych potyczek dochodzi również między oddziałami lądowymi. Właściwie na granicy tej toczy się już prawdziwa wojna, tylko że na razie nie występują w niej główne siły, trzymane jednak w stałej gotowości.

Kornel Bogoria

18

Dwie drogi

Powieść

Razem za granicą odbywali praktykę w lecznicy wzorowej dla chorych nerwowo i zaprzyjaźnili się, ponieważ z Mieczysławem Skierskim związał go przypadek dziwny.

Miał wtedy dr Skierski narzeczoną między młodszymi od siebie koleżankami na medycynie. Panna Jadwiga podczas sekcji zwłok w uniwersyteckim teatrze anatomicznym skaleczyła się przypadkiem i groziło zakażenie jadem trupim. Stary profesor chirurgii uprzedził narzeczonego, że życie panny jest w niebezpieczeństwie i kazał być gotowym na najgorsze. Pan Mieczysław w stanie rozpaczliwym zwierzył się koledze Kani, że w razie jej śmierci odbierze sobie życie, uważając się poniekąd za winnego, on ją bowiem zachęcił do przerzucenia się z chemii na medycynę. Kania go uspokajał, pocieszał, wreszcie radził użyć pomocy jeszcze mocniejszej niż wiedza lekarska — szukać ratunku w modlitwie gorącej. Niestety, pan Mieczysław w takie rzeczy nie wierzył i z tego rodzaju rad tylko sobie żartował. Wówczas sam Kania jął błagać o pomoc swoją orędowniczkę Królową Jadwigę, a modlił się o łaskę dwojaką: o ocalenie od nieszczęścia p. Jadwigi i nawrócenie jej narzeczonego - niedowiarka.

W tydzień później stary chirurg rozprawiając w gronie młodych lekarzy na temat uratowania medyczki, wyraził się, że nie może zrozumieć w tym wypadku siły odporności organizmu wobec gangreny — i wzruszając ramionami dodał: Po prostu cud...

Otóż ten cud tchnął w duszę doktora Skierskiego wiarę, której szczerymi wyznawcami są oboje małżonkowie, pracujący dziś wspólnie w sanatorium dra Galusińskiego i z Adamem Kanią utrzymujący stale stosunki serdecznej przyjaźni. Toteż jego zjawienie się niespodziewane zostało powitane radośnie. A ponieważ Kania postanowił przyjrzeć się z bliska świetnie prowadzonemu sanatorium, zgodził się chętnie pozostać u przyjaciół dni kilka.

Zaznajomił się tu z interesującymi go szczególniej pacjentami, zwłaszcza że między nimi znalazło się właśnie parę osób, którym nie były obce stosunki w dzisiejszej Rosji. Ktoś z nich poznał Syberię w tych latach, gdy Adam tam z rodzicami mieszkał, ktoś inny zwiedzał Moskwę niedawno i mógł mu udzielić niezawodnych wiadomości o różnicach, jakie w rozmaitej sferze zachodzą po latach kilkunastu między tamtą Bolszewią, która została w oczach Kani, a tym państwem sowieckim, w jakie ona się przeobraża, odkąd nawiązała stosunki z mocarstwami świata. Toteż dużo mieli z sobą do mówienia dr Kania z dyrektorem Zagórzańskim, który uczestniczył w wycieczce przemysłowców w głąb ziem dawnego imperium rosyjskiego, ale z nią nie powrócił, lecz parę miesięcy jeszcze we własnych interesach podróżował, przy czym nabawił się rozstroju nerwowego, gdyż zajrzawszy do jakiejś bardziej zajmującej go fabryki, został zaaresztowany i z trudem zdołał powrócić do Polski.

— A czy miał pan dyrektor sposobność sprawdzić, jakie tam postępy poczyniła sprawa bezbożnictwa? Jakie rozmiary przybiera propaganda ateistyczna w pokoleniu najmłodszym?

— Owszem, panie doktorze, i to mnie interesowało. Doznałem wrażenia, że dla tej rzeszy młodej, którą sobie już komuniści sami zdążyli wychować w ogniu agitacji, jedynym bóstwem na świecie jest władza sowiecka, nic ponad nią. Za to tamci starsi, wyznający dawną wiarę, ci na pewno stali się gorliwszymi Boga wyznawcami, niż bywało za lat carskich. Otóż ci starzy toczą dziś zawzięty bój z młodymi i na pewno goręcej się do tego biorą niż my, Polacy, z komunizującymi wolnomyślicielami, zamiast traktować ich wszystkich jako zdecydowanych bezbożników.

Słuchający tego dr Neczaj zadrżał na całym ciele, zaczął nerwowo targać bujną czuprynę i mechanicznie sięgać do piersiowej kieszeni marynarki, gdzie za czasów palenia nosił stale papierosy. Jakże mu nagle zabrakło tego kłębu dymu, którym by się mógł w takiej chwili otoczyć i dopiero spoza szarego obłoku poglądać na rozmawiających o tym, czego pełne były teraz ciągle jego udręczone myśli...

Ból fizyczny przeszywał go pod wrażeniem słyszanych wyrazów, męczyła go strasznie rozmowa prowadzona na tak drażliwy dla niego temat, ale nie byłby stąd odszedł, gdyby mu to jaka sposobność ułatwiła, nie, on właśnie chciał tego słuchać, co więcej — on by pragnął w tej rozmowie brać żywy udział. Nic nie stawało na przeszkodzie, skoro zaznajomił się z tymi panami, tylko to jedno, że nie byłby wiedział, po czyjej stronie stanąć, w ogóle co powiedzieć, jak się odezwać.

To właśnie była jego męka od szeregu dni, przeżywanych w sanatorium. Dusza w nim rozdzierała się na poły, targana w bolesnej rozterce.

Gdzie prawda?

Wszak tyle razy; w głośnych dysputach, ze stanowiska naukowego starał się w imię postępu udowadniać, iż religia nie jest potrzebna dzisiejszemu kulturalnemu człowiekowi, który winien nareszcie wyzbyć się przesądów staroświeckich, jakimi ogłupia go klerykalizm. Nowoczesny świat musi uwierzyć, że Boga nie było i nie ma, że Go człowiek pierwotny wymyślił i nie uchodzi ludziom wykształconym trwać w takim zabobonie...

— No, i wolnomyślicielowi nie przystoi powtarzać zacofanych bajeczek o grzechu i piekle. Skoro ma się wolną wolę, to jeżeli okoliczności życiowe tak zrządzą, że należy sięgnąć po cudze lub kogoś, kto zanadto zawadza, zgładzić, albo gdy się ma dość marnego życia w następstwie dokuczliwych niepowodzeń, należy bez żadnych skrupułów skończyć z własnym życiem i nie mieć jakichś obaw, co z tego wyniknie... Co ma wyniknąć, skoro tam dalej nie ma przecież nic, a zatem koniec i spokój...

I naraz... ksiądz profesor Wierciński, który bądź co bądź tak samo jak Neczaj jest uczony, przemawia do niego w taki sposób, jak mógłby mówić braciszek klasztorny do tercjarza z bractwa, bo mu po prostu sumienie roztrząsa, nie wiadomo jakim prawem do duszy mu zaziera i pyta go, jak on śmiał targnąć się na swoje życie, niszczyć twór Boży...

Po kilka razy na dzień od owego czasu co dzień w myślach skołatanych staje przed doktorem Neczajem ten cichy kapelan szpitalika małomiasteczkowego, a jednocześnie pełen uczoności katecheta gimnazjalny, staje niby wyrzut sumienia, by mu przypominać najtragiczniejsze przeżycia.

I budzi się w nim żal do Jurka Miodońskiego za to wytrącenie mu z ręki broni samobójczej, ale już za chwilę, oglądając dokoła siebie w przyrodzie radość życia, mimo woli wspomina on tego swego młodego towarzysza z uczuciem wdzięczności, bo jemu właśnie zawdzięcza, że dalej żyje.

To znowu żal i złość w sobie czuje, że mógł pozwolić koledze katechecie zrobić ze sobą, co mu się podobało, namówić go do aktu skruchy...

— To było stanowczo przedwcześnie — powiada sobie w głębi duszy — on myślał, że mnie od razu przekonał i nawrócił, skoro mi kazał po latach klęknąć do sakramentu, w który przestałem wierzyć...

— Chciałbym z nim się w tej chwili spotkać, choćby w tym sanatorium... i pogadać z nim... On już mnie oczywiście ma za konwertytę, może się chwali nawróceniem bezbożnika - komunisty... A tymczasem ja... Co ja?!... Co?!

I zaczyna się męka rozmowy dwojga istot na dnie jego duszy w rozterce.

Co on ma właśnie myśleć sam o sobie w tej chwili? Jak to, przyjął komunię, więc katolikiem praktykującym stał się naraz z ateisty, zwalczającego ideę istnienia Boga...

A w gruncie rzeczy co on czuje, co myśli, w co wierzy, do czego dalej miałby dążyć po tym przełomowym w jego młodym życiu momencie?...

Na to wszystko dr Neczaj nie znajdował w sobie odpowiedzi i ta niepewność zamęczała go dzień po dniu, wcale nie przyczyniając się do uzdrowienia z rozstroju nerwowego w sanatorium, zwłaszcza że brak papierosa, bez którego po prostu życia sobie już nie umiał wyobrażać, przyczyniał się oczywiście do pogłębienia depresji duchowej. (C. d. n.).

Gospodarstwo

JAK ROBIĆ KOMPOST.

Kompost jest to nawóz wytworzony z najrozmaitszych odpadków w gospodarstwie, jak chwasty zielone bez dojrzałych nasion, nadpsute ziemniaki, stara, zgniła strzecha, śmiecie, zgrabki z dróg, zgniłe resztki z kopców, liście z drzew, liście i nać z marchwi i buraków, łęty ziemniaczane, kości, krew i wnętrzności zwierząt, szlam wybrany z rowów i sadzawek, popiół drzewny, pomyje i t. p.

Z tych różnych odpadków układamy kupę kompostową na równym miejscu, niesłonecznym i nie narażonym na zalew wód. Ażeby sobie następnie ułatwić wywózkę, należy kupy kompostowe zakładać w pobliżu łąk, i t. p., które zamierzamy kompostować. Na spód dajemy przede wszystkim warstwę około 12 cm. dobrej, próchnicznej ziemi, na niej układamy materiały, przeznaczone na kompost. Jeśli są to jeszcze zielone rośliny, to dajemy z nich warstwę około 30 cm., jeżeli zaś materiały zdrewniałe, mokre, to warstwę około 15 cm. Jeżeli materiały, z których robimy kompost, należą do trudno rozkładających się, to wskazany jest dodatek niedużej ilości obornika. Następnie znowu dajemy cienką warstwę ziemi próchnicznej i znów materiał kompostowy i tak na zmianę, aż do utworzenia stosu wysokości 1—2 m.

Jeżeliby w skład kompostu miały wejść w większej ilości nasiona chwastów, to należy zniszczyć ich zdolność do kiełkowania, przez potraktowanie ich świeżo zgaszonym wapnem, popiołem drzewnym, lub zaparzaniem ich wrzącą wodą. Dobrze też jest dodać wapna gaszonego w ilości mniej więcej $^{1}/_{40}$—$^{1}/_{20}$ użytej ziemi. Wapno przyspiesza rozkład i butwienie szczątków organicznych, przez co tworzą się pokarmy przystępne dla roślin. Kompost wapnowany da się szybciej przerobić i użytkować. Szerokość kupy kompostowej powinna wynosić około 2 m., długość dowolna. Zbyt dużo ziemi do kompostu nie należy używać, ponieważ to go rozcieńcza i przysparza pracy przy wywożeniu.

Kompost powinien być utrzymywany w stanie miernej wilgotności i w miarę potrzeby zlewany, do czego nadają się pomyje, gnojówka, a gdy ich brak, to i woda.

Zlewanie wnętrza kupy kompostowej dokonuje się w ten sposób, że robimy kołem duże otwory aż do samego spodu, wlewając w nie wspomniane materiały. Ażeby osiągnąć równomierność rozkładu kupy kompostowej, należy ją co pewien czas przerabiać, to jest wymieszywać, tak, ażeby warstwy środkowe dostały się bliżej powierzchni i odwrotnie. W lecie świeże chwasty rozłożą się w ciągu 2—3 miesięcy, wióry, łęty ziemniaczane, gałązki i t. p. potrzebują na to roku i więcej. Przerabiamy kupę kompostową zanim dojrzeje 2—3 razy. Przerabiając, dobrze jest przerzucać ją przez rafę, w celu oddzielenia części grubszych, mało rozłożonych, które dodajemy do świeżo zakładanych kompostów.

Kiedy użyte materiały rozłożą się w ten sposób, że zatracą swój pierwotny wygląd i całość zamienia się w jednolitą, sproszkowaną masę, wtedy kompost jest dojrzały i gotów do użycia. Używamy go pod wszelkie rośliny, a więc przy uprawach ogrodowych, pod drzewa, warzywa, krzewy owocowe, pod kapustę, nasienniki marchwi i buraków. Kompost dany na łąki, pastwiska, koniczynę i lucernę na jesieni lub w zimie i przybronowany wiosną, daje bardzo dodatnie wyniki.

PODANIA O POŻYCZKI NA GRUNTY.

W ostatnich czasach napływają do Państwowego Banku Rolnego podania o pożyczki z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej na kupno gruntu, względnie na inne cele, przewidziane ustawą o funduszu obrotowym reformy rolnej. W związku z tym zainteresowani winni wiedzieć, że pożyczki z tego funduszu przyznawane są na podstawie podań składanych do Banku jedynie za pośrednictwem właściwych starostw. Podania te opiniuje urzędujący przy danym starostwie komisarz ziemski, do którego należy całokształt spraw, związanych z rolnictwem i reformą rolną na podległym mu terenie. Z tego względu opinia jego jest dla Banku ważna i konieczna. Bezpośrednie składanie podań do Państwowego Banku Rolnego jest niecelowe i powoduje jedynie opóźnienie w uzyskaniu kredytu. Rolnicy we własnym interesie winni więc przestrzegać podanych wskazówek i składać podania o kredyt wyłącznie do Powiat. Komisarzy Ziemskich, urzędujących przy starostwach.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Pomoc dla rolnictwa. Na najbliższy okres Państwo ma przyjść z pomocą rolnictwu przez: uruchomienie kredytów zbożowych, kredytu zastawowego dla central skupu zboża i młynarstwa, kredytu obrotowego dla spółdzielni rolniczo-handlowych. Mają być utrzymane opłaty przemiałowe, ułatwienia eksportowe zbóż, przerób żyta na spirytus, rozbudowa elewatorów i magazynów zbożowych. Wreszcie od 15 lipca wstrzymane będą na wsi egzekucje.

Magazyny zbożowe. Opracowany plan budowy spichrzów i elewatorów przewiduje zbudowanie w ciągu najbliższych 10 lat 18 elewatorów, tak, aby można było w nich zmagazynować 107 tysięcy ton zboża. Obecnie mamy szereg elewatorów w kraju, których pojemność wynosi 30 tysięcy ton. Poza tym mamy spichrze o łącznej pojemności około 20 tysięcy ton. Budowa nowych elewatorów będzie zapoczątkowana jeszcze w ciągu bieżącego roku. Na ten cel przeznaczono na okres 10 lat 14 i pół miliona zł. Na budowę spichrzów na okres 10 lat przeznaczono 28 i pół miliona zł. Pojemność spichrzy ma osiągnąć 75 tysięcy ton.

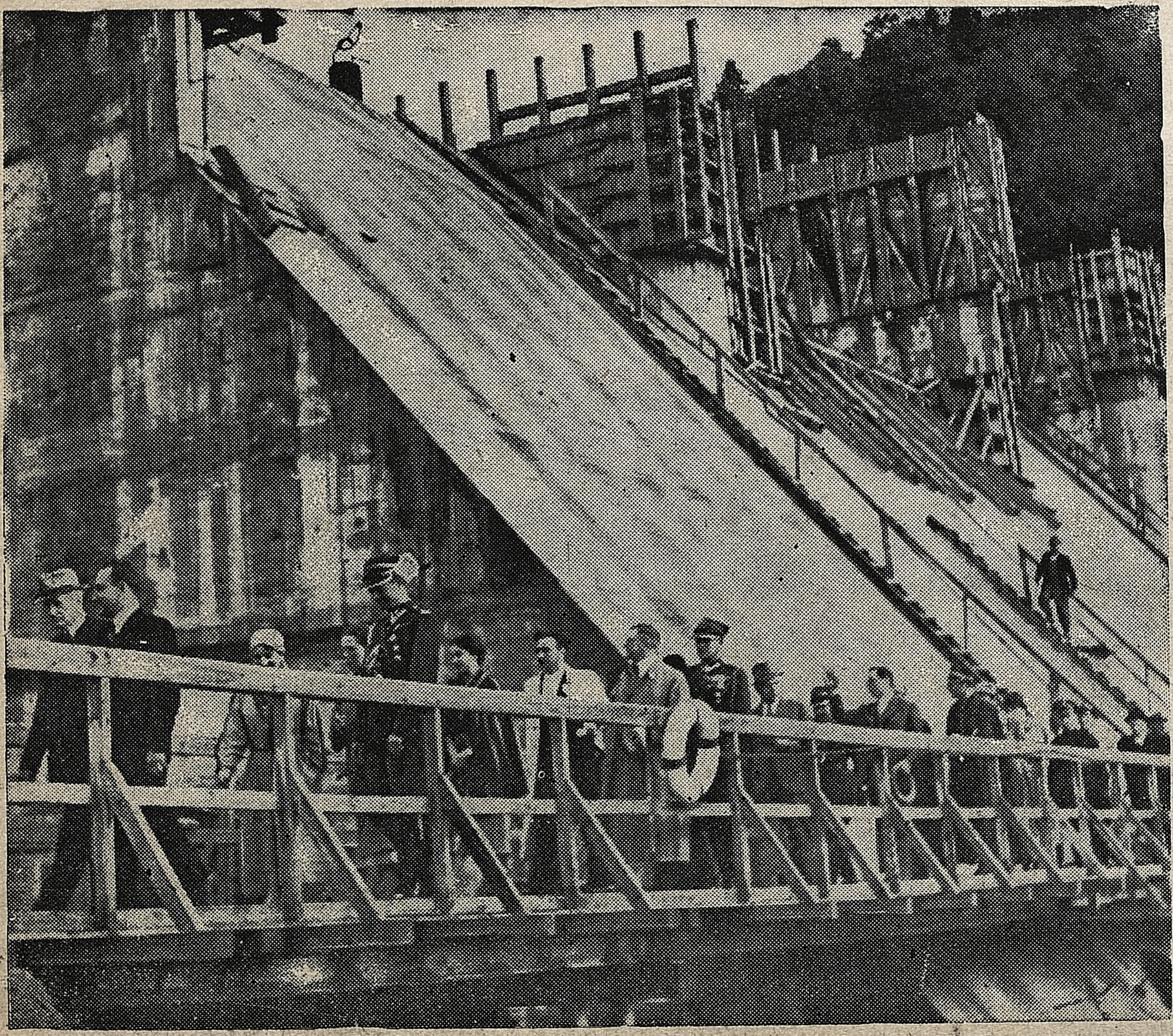
Konkurs wychowu trzody. Państw. Przetwórnie Mięsne w Tarnowie zorganizowały 5-miesięczny konkurs wychowu i tuczu trzody bekonowej. W konkursie ostatnio wzięło udział 3000 rolników-hodowców z pow. tarnowskiego, brzeskiego, dąbrowskiego i stopnickiego.

Kobiety zastąpią mężczyzn. Na Radzie Małopolskiego Tow. Rolniczego omówiono potrzeby wzmocnienia obronności kraju w obliczu wojny. Nasze rolnictwo przygotowuje się do planu mobilizacyjnego. Wojna zwiększa spożycie zboża do 40 procent, a tymczasem przez ubytek mężczyzn, sił roboczych, koni i nawozów grozi spadek produkcji. Kobiety więc będą musiały zastąpić mężczyzn i prowadzić gospodarkę rolną. Trzeba je będzie do tego przysposobić przez zorganizowanie różnych kursów, oraz stworzenie dziecińców, które by odciążyły pracujące matki. Uprawa fasoli i kukurydzy winna być zwiększona, a pasze suche zastąpione kiszonymi.

Rynek zbożowy. Ceny na pszenicę i żyto, wskutek wyczerpywania się zapasów, mają skłonność do zwyżki. Rolnicy coraz mniej dowożą zboża na rynek.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie ostatnio płacono za 100 kg.: żyto 16.25—16.50 zł., pszenica 24.25—24.75 zł., jęczmień 17—17.50, owies 19—19.25 zł., mąka żytnia razowa 25—25.50 zł., otręby żytnie i pszenne 11.25—11.50 zł., otręby średnie 9.75—10 zł.

Ceny pieniędzy. Bank Polski płaci za dolara amer. 5.31 zł., franka franc. 14 gr., funta ang. 24.83 zł.



Polska coraz bardziej rozwija swoje siły gospodarcze. M. in. na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego buduje się wielką zaporę wodną w Rożnowie. Podczas ostatniej wizyty P. Prezydent Rzplitej zwiedził tę wielką budowę.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.